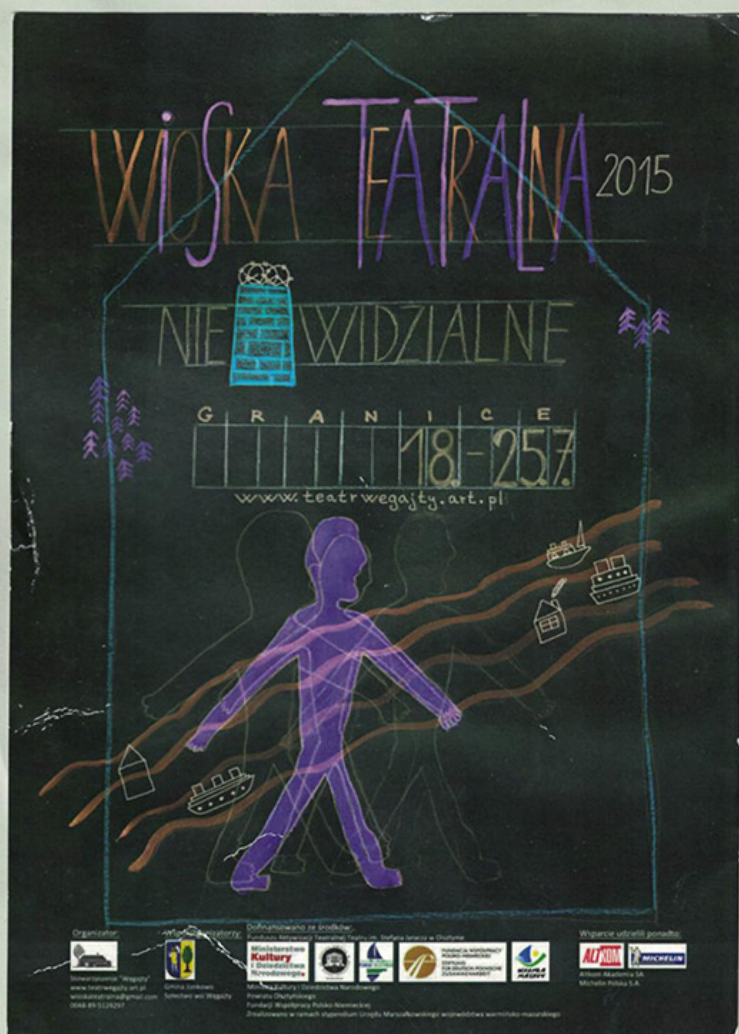


GAZETKA FESTIWALOWA GŁOSKI Z WIOSKI



Pod księżyc wysoki pieśń cicha się niesie
Pieśń stłumiona, jakby skryta w ciemnym lesie
Jak płacz nieśmiały, powoli niesie się z wiatrem
Aż o wschodzie ciepłym, łączy się z wątłym światłem
I znów od nowa śpiewana jest z słońca promieniami
By wymieszać się dniem z myślą, nocą z snami
I każdy ptak tę pieśń smutną powiela
By pożegnać stare drzewo, jak starego przyjaciela.
Wysoko wzniesiona, aż do bławatnej bramy,
Z kunsztem i spokojem godnym dworskiej damy
Spogląda mocnym, drżącym okiem
I nalega byś się zbliżył, chociaż jednym krokiem.
Byś się zbliżył i spojrział, spojrział głębiej jedną chwilę
Bo choćbyś przeszedł świat cały, wciąż za milą milę,
Nigdzie nie znajdziesz takiej równowagi i harmonii
Jak siła mocarza objęta subtelными dłońmi.
Więc spojrzij ostatni już raz ty marny człowieku
Przyjrzyj się sile doświadczenia, docień siłę wieku,
I poślij drzewu w szacunku ostatnie pozdrowienie
By Twój oddech wmieszał się w miarowe liści brzmienie... .

Katarzyna Hora

Gatunki chronione, reż. Rafał Urbacki

W progach rezerwatu

To, że jesteśmy niewolnikami języka to sprawa oczywista. Najlepiej to widać, gdy chcemy kogoś nazwać/przyporządkować do pewnej grupy i bojąc się, że poprzez słowa urazimy, omijamy partykułę „nie” i inne określenia umniejszające wartość. To, że poprzez język kształtujemy rzeczywistość również jest wiadome. Używając danych określeń włączamy bądź wyłączamy daną osobę z kręgu, stwarzamy świat złożony z różnych jednostek, różnie traktowanych, różnie pojmowanych. Dobrze być tego świadomym, a chyba miejsc takich jak Teatr Węgałty, w których ta świadomość istnieje i wciąż się rozbudowuje, wciąż jest o wiele, o wiele za mało.

Kwestia języka, którego należy używać do nazywania osób z niepełnosprawnością (właśnie!) do tej pory (jest środa) na festiwalu pojawiła się już kilkakrotnie. Najbardziej spektakularnie przy okazji występu grupy Teatr Okuliki z Wrocławia, gdy reżyserka Magda

Celniaszek zapowiadając zespół użyła formuły „osoby niepełnosprawne”. W trakcie rozmowy (ze strony Wacka Sobaszka i Zofii Bartoszewicz) pojawiła się propozycja, by mówić raczej o osobach „o alternatywnym myśleniu”. Potem, już w trakcie spektaklu *Gatunki chronione* Rafał Urbacki, zapowiedział, że wystąpią osoby o alternatywnej motoryce.

Wszystkie wyżej wymienione nazwy, oraz wiele więcej, są już raczej dobrze znane i czasem używane. Grupa prowadzona przez Rafała Urbackiego zaproponowała, już w samym tytule, kolejne ciekawe rozwiązanie, by mówić o nich poprzez metaforę gatunków chronionych. Pomysł chwytliwy, choć oczywiście krótkotrwały i na pewno nie wyjdzie poza konwencję spektaklu. Mimo wszystko jednak, daje do myślenia, by osoby z niepełnosprawnościami traktować w kategoriach niezwykłych okazów wymagających, ze względu na swą unikatowość, dokładnej uwagi.

Gatunki chronione urzekły siłą spojrzenia. Przedstawiony film, a później choreografie zakończone wspólnym tańcem nie miałyby tej mocy, gdyby nie odważne, ale jednocześnie nie zbyt pyszne spojrzenie. Wprost do widza, bez próby ucieczki. Spojrzenie, które mówiło o sile, jaka drzemie w każdej przedstawionej i występującej osobie. Spojrzenie całkowicie niteatralne, bo za bliskie, za ludzkie, za głębokie, za osobiste, za prawdziwe.

A na rozmowie? Na rozmowie, która odbyła się następnego dnia dziękowali nam za serdeczne przyjęcie, choć przyznali, że nie było miejsca, w którym widzowie/uczestnicy nie zdecydowaliby się na udział we wspólnym, końcowym tańcu. Jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach. W niektórych miejscach, tańczący starali się jakby nie zauważać osób na wózkach, w innych przykładali zbyt dużą wagę do ich obecności, na przykład nadmiernie pochylając się i chwytając za ręce. Jak zachować się wiedząc, że to ma znacznie? Chyba po prostu, po ludzku, dać się ponieść chwili i nie myśleć za wiele dobrze wspólnie się bawić.

Asia Kocemba

Latent Man, Kornia Theatre

Szczać, całować, legitymizować

„Komu wody, komu wody?” pytają piękne hostessy stłoczonych widzów przed spektaklem. Są uprzejme, a jednak na tyle natarczywe, że pośród publiczności ciężko znaleźć kogoś niepokęśwanego. Wchodzimy. Pierwszy szok: orientujemy się, że woda pita z kubeczków międlonych w niecierpliwych palcach może być podejrzanego pochodzenia. Patrzymy na zamontowane na ścianie pisuary – nienaturalnie wysoko, ponad głowami tancerzy. Kobiety przelewają wodę ze szklanki w szklankę. Wpadliśmy w pułapkę – wodne strumyczki mają rozbudzić potrzeby pęcherza. Dotyczy to publiczności oraz męskiej części zespołu. Mężczyźni pojawiają się na scenie – zestresowani, przytłoczeni sytuacją, przestępują z nogi na nogę, spoglądają na pisuary coraz to bardziej nerwowo. Dotarcie do pisuaru –

swoją męskością, determinacją, życiową energią – staje się osią spektaklu. Tancerze raz po raz będą próbować do nich doskoczyć, uzyskać legitymację do spełnienia swoich potrzeb. Kobiety są paniami sytuacji; w otwierającej scenie rozbierają swoich scenicznych partnerów do bielizny. Nie pokazują ani wstydu ani minimalnego nawet erotycznego zainteresowania. Nawet przy zdejmowaniu im spodni, gdy twarze dziewczyn przesuwają się ledwie kilka centymetrów od penisów, nie zdradzają żadnych emocji. To profesjonalizm godny urologów lub zblazowanych prostytutek. Kobiety, aktywne i pewne siebie wyznaczają coraz to nowe role, w które wtłaczani są mężczyźni. Zamieniają ich kolejno w członków zespołu baletowego, musztrowanych żołnierzy, wrażliwców „rozumiejących” kobiecy punkt widzenia poprzez zakładanie butów na wysokich obcasach, agresywnych gwałcicieli, wreszcie super-samców. Jednak tak skomplikowane figury choreograficzne, jak i majtki z logiem supermana to za mało żeby osiągnąć pisuaru, wzbąć się na poziom wyśrubowanych, często sprzecznych oczekiwań. Oczekiwań, jakie stawia współczesnemu mężczyźnie społeczeństwo, w szczególności jednak jego kobieca część.

Jewgienij Korniaż działając na przekór Białoruskiemu mainstreamowi teatralnemu, lubi w swoich spektaklach poruszać tematy piekące i niewygodne. Tym razem wraz z zespołem sięgnął po temat uniwersalny. W oderwaniu od sytuacji politycznej na Białorusi, Teatr Korniaż opowiada nam o sytuacji mężczyzny europejskiego, modelowego przedstawiciela gatunku, uwikłanego w nowoczesne prądy myślowe, opresje stereotypów i kapitalistyczną rzeczywistość. Sytuacja zostaje opowiedziana za pomocą transowej, elektronicznej muzyki, precyzyjnej choreografii i napięciom między postaciami mężczyzn i kobiet. Niewygodnie sugestywne okazują się sceny, w których kobiety najpierw kuszą mężczyzn i prawie zmuszają ich do dotyku, tylko po to aby w chwilę potem napiętnować ich seksualną agresję. Wymuszona „męskość” jest nienaturalna i pusta, jak czerwone balony udające genitalia, pompowane przez aktora, do momentu w którym pękają. Paradoksalnie, jedynym punktem w którym mężczyźni przemawiają własnym głosem – krzykiem – okazuje się chwila w dosadnej fizycznej agresji, gdy jeden z aktorów zostaje upokorzony i kopnięty w krocze. On i jego partnerzy poddani tej presji stają się fizycznymi agresorami, narzucają kobietom swoją wolę. Te drugie obnażają wreszcie swoją bezbronność, panikują i uciekają, pomimo że to te właśnie działania od początku starały się prowokować. Na chwilę tkwią w archetypowych płciowych rolach. Czy więc tylko realne zagrożenie może wyzwolić naturalne ludzkie energie? Czy „naturalne” oznaczać może tylko „zgodne z tradycją i archetypem, czy stereotypem”?

W świecie zbudowanym przez Korniaż nie ma miejsca na kompromis, wspólne budowanie porozumienia, cegokolwiek. Jest tylko przemoc, symboliczna i dosłowna. Przypisywanie kobiecym postaciom jednoznaczne funkcje despotek nie spotkało się z aprobatą czy zrozumieniem węgajckiej publiczności. O ile temat napięć pomiędzy oczekiwaniami społeczeństwa a pragnieniem wyrażania siebie udało się pokazać ostro i sugestywnie, to damsko-męskim rozpoznaniom daleko do uniwersalności i szerszego spojrzenia poza białoruskim mikroklimatem.

Rospond

Ciekawi o Białoruś

Białoruś to jeden z głównych tematów tegorocznej Wioski. Póki co jednak, trudno oprzeć się wrażeniu, że najlepsze jeszcze przed nami.

Rozmowa o kulturze niezależnej w tym kraju, z artystami teatru Kryly Halopa, wzbudziła poruszenie. Zainteresowanie dodatkowo zostało podsycone dzięki rozmowie z białoruskim KORNIAG Theatre z dnia wcześniejszego, którego artyści właściwie nie odpowiedzieli na żadne z postawionych pytań, dziwiąc się, że prosimy o informacje znane jedynie reżyserowi. Co więcej, odżegnywali się od nazywania ich spektaklu „białoruskim”, prosząc by mówiąc o nim międzynarodowy.

A ciekawość wyrażana podczas rozmowy z Kryly Halopa uwidoczniła, niestety, pewną ignorancję. Pytanie padające z sali („Jak zorganizowana jest cenzura?”, „Po co istnieje?”, „Czemu służy?”, „Co się stanie, gdy mimo wszystko wystawicie swoją sztukę?”) pokazywały, jak niewiele wiemy o sytuacji za wschodnią granicą Polski. I choć oczywistym jest, że nie jest wstydem nie wiedzieć, a wstydem jest nie próbować się dowiedzieć, trochę szkoda, że teatr Kryly Halopa przyjeżdżający na Wioskę regularnie już od kilku lat, zetknął się na forum póki co z takimi „technicznymi” pytaniami.

Asia Kocemba

Opowieść o czasie, Teatr Okuliki

Opowieść o czasie

Zespół z wrocławskiego ośrodka „Przyjazny dom” zatytułował swoją adaptację *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carolla *Opowieść o czasie*. Pewnie dlatego, by zaakcentować, że nasze potoczne postrzeganie czasu, który biegnie nieprzerwanie do przodu, nie jest jedynym możliwym. Wszyscy ciągle gdzieś się spieszymy, żeby wykorzystać czas i wtedy - paradoksalnie – właśnie tego czasu brakuje. A co by było, gdyby czas stanął w miejscu albo powracał do punktu wyjścia...

Osoby żyjące i myślące alternatywnie – tak jak aktorzy z „Przyjaznego domu” mogą nam przypomnieć, że może być inaczej. Pięcioro z nich wciela się w najważniejsze role z powieści Carolla – Alicji, Kapelusznika, Szaraka i Susła. Piąta osoba to właśnie zmetaforyzowany Czas. Na scenie widzimy słynny Podwieczorek u Szaraka bez Piętej Kleпки, słyszymy, że Kapelusznik rok temu rozgniewał królową źle śpiewając piosenkę i od tego czasu Czas stanął w miejscu, co skutkuje tym, że nieustannie pije się tu popołudniową herbatę. Równocześnie podwieczorek u Szaraka nie jest tak niepokojący i absurdalny, jak w tekście Carolla, ale przypomina trochę spotkanie grupy przyjaciół, którzy opowiadają sobie absurdalne dowcipy. Może tak, jak wśród aktorów, którzy zostali tak dobrani, żeby ich

rzeczywiste upodobania odpowiadały granym rolom. Kapelusznik i Szarak – osoby wyznaczające charakter podwieczorku – jak się okazuje w rozmowie pospektaklowej – chętnie opowiadają historie ze swojego życia i życia ośrodka. Suseł natomiast jest trochę nieśmiały albo być może chce nam pokazać, że na wszystko jest czas, nawet na milczenie i spanie. Dopełnieniem spektaklu jest zresztą finałowa piosenka o wpadającej w ucho prostej melodii, z którą można wyjść z przedstawienia i chwilę ją nucić. Mówi ona właśnie o zwykłych niedocenianych aktywnościach życiowych, również o spaniu.

Prezentowany po przedstawieniu film, w którym osoby z wrocławskiego ośrodka kończą zdania zaczynające się od „Jestem...”, „Kocham...” i „Nienawidzę...” ma również pomóc nam poznać przestrzeń między mną a Innym, poczuć łączność, ale i zaakcentować granice, poza którymi jest już indywidualność każdego człowieka.

Karolina Leszczyńska

Projekt *Mniej*, Inna Szkoła Teatralna

Mniej, czyli ile?

Po raz kolejny Inna Szkoła Teatralna próbuje przełożyć współczesną rzeczywistość na język teatru. Po dobrze przyjętym *Wielogłosie* przyszedł czas na *Projekt mniej*, który jest autorską, zbiorową wypowiedzią, jak czytamy w tegorocznym programie Wioski Teatralnej.

Dobrze znamy hasła: „Mniej znaczy więcej” czy „Im mniej, tym lepiej”. Wydaje nam się, że są to już nieco zużyte slogany. Jednak wszechobecna konsumpcja dotyczy i dotyka każdego, zwłaszcza w dobie szybko zmieniających się smartfonów i podłączeniu do Internetu dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Polski internauta w sieci spędza średnio 36 dni rocznie, czyli przez ponad miesiąc jest właściwie wyjęty z realnego świata. Do tego dochodzi osiem godzin w pracy, często także przed komputerem, jakieś trzy godziny przed telewizorem i obowiązkowo przynajmniej trzy razy w tygodniu galeria. Oczywiście handlowa.

Tak sobie płyniemy, właściwie nieodwracalnie tracąc dzień za dniem. Niby nic w tym złego, bo przecież każdy tak robi, a w życiu trzeba mieć cel. Tworzymy więc kolejne listy tego, co obowiązkowo mieć trzeba i co jest modne w danym sezonie. Stajemy się modni i na topie, żeby nie odstawać od reszty. Boimy się być sobą coraz bardziej, bo może wiązać się to z brakiem akceptacji lub całkowitym odrzuceniem. Stopniowo tracimy więc swój indywidualizm. Nie posiadamy pasji i narzekamy na ciągły brak czasu. Jesteśmy wiecznie zmęczeni. Wydaje nam się, że musimy pędzić i wolimy nie zastanawiać się dokąd. Mogłoby się bowiem okazać, że donikąd?!

Żyjemy oczywiście w świecie, gdzie nie jest możliwe funkcjonowanie bez nowinek technologicznych. Zostały one jednak stworzone po to, by nam pomagać, a nie nami w pewien sposób sterować. Czy jeśli wpisując w Google moje nazwisko nie wyświetla się żaden link to jeszcze w ogóle istnieję? Czy jeśli skasuję facebook to będę mieć jakichkolwiek znajomych i jakiegokolwiek wspomnienia?

Projekt mniej krąży wokół tych i nieco bardziej rozbudowanych pytań pokazując, że bezrefleksyjne brnięcie przez życie może wywoływać napięcia i frustrację, a także prowadzić

do wszelakich ekstremów. Ważne jest to, że spektakl pokazano właśnie w Węgajtach – przestrzeni sielskiej i zielonej, gdzie czas płynie nieco inaczej, a ludzie zaczynają dostrzegać drobne rzeczy. I właśnie dzięki pochylaniu się nad tym, czego coraz mniej możemy tworzyć wciąż więcej i więcej! Tego życzę sobie i wszystkim gościom festiwalu 2015.

Aleksandra Skorupa

Rozmowa z Edwinem Bendykiem

Joanna Kocemba: Myślę, że wiele osób jest zainteresowana tym jak trafił Pan na Wioskę?

Edwin Bendyk: Przyjechałem do Węgajt po raz pierwszy w 2012 roku, choć oczywiście słyszałem o tym miejscu już znacznie wcześniej. To była legenda, o której się wiedziało, ale niestety przez lata nie miałem okazji, by przyjechać. Natomiast w 2012 roku poznałem osobiście w Olsztynie Wacka Sobaszka na spotkaniu Obywatele Kultury Olsztyna. I po tym spotkaniu Wacek przygotowując Wioskę zadzwonił i zaprosił mnie na festiwal.

JK: Pamiętam, że prezentował Pan wtedy swoją książkę *Bunt sieci*.

EB: Tak, to był taki pretekst, by przyjechać.

JK: Czym takim charakteryzuje się Wioska Teatralna, co sprawia, że tak chętnie Państwo na nią przyjeżdżają?

EB: Po pierwsze, już od tych kilku lat na festiwalu w Węgajtach zaczynam wakacje i traktujemy ten pobyt tu głównie wakacyjnie. Jestem dziennikarzem, ale nie traktuję swojego przebywania tu w sensie zawodowym. Czasem, przy okazji, występuję, o czymś opowiem, ale generalnie jestem tu w charakterze widza.

Wioska Teatralna to niezwykle miejsce. Na tydzień tworzy się utopia, wydzielona z czasu i przestrzeni sytuacja, w której dzieje się coś, co trudno zobaczyć gdziekolwiek indziej, co rządzi się zupełnie innymi prawami. Można naładować akumulatory, przekonać się, że są jeszcze miejsca, w których ludzie robią coś, bo chcą coś zrobić, a inne argumenty typu pieniądze są gdzieś na boku. Taka zrealizowana w praktyce utopia. Intensyfikacja zupełnie innego porządku.

A jeszcze inny powód jest taki, że przypominają mi się tu jakieś wcześniejsze czasy, kiedy się jeździło w góry, przebywało się w jakiejś skondensowanej przestrzeni, w której działo się coś innego niż na co dzień w Warszawie.

JK: Mówi Pan „utopia”..., ale w jakim dokładnie sensie? Mógłby Pan to rozwinąć?

EB: Utopia tutaj to znaczy, próba pokazania, że można żyć inaczej, przynajmniej przez jakiś czas, kierując się innymi regułami, które obowiązują w tak zwanym normalnym życiu. Pogoń, praca, pieniądze – te wszystkie reguły racjonalnego świata zostają zawieszone, a naczelną wartością staje się rozmowa. Oczywiście, jest to najczęściej rozmowa bardzo specyficznym językiem, to znaczy wszystko odbywa się wokół teatru, a zatem z jednej strony jest to język zaangażowania społecznego, ale też język sztuki. Utopia stawiająca wyzwania dużym konkretem. Tematy nie są abstrakcyjne, wyrwane, a wręcz przeciwnie, są bardzo palące, tak jak w tym roku podjęto temat emigracji i wykluczenia. I o tyle, o ile w „normalnym” świecie faktycznie wyklucza się, o tyle tu można znaleźć inną formułę i na przykład za pomocą języka sztuki włączać.

JK: Włączać do czego...? Do wspólnoty?

EB: Chyba tak, chyba to najwłaściwsze określenie. Aczkolwiek słowo wspólnota jest dzisiaj bardzo niebezpieczne, wszyscy go używają, lewica, prawica i każdy co innego ma na myśli. Często zdarzają się na przykład wspólnoty, w których spotykają się ludzie wyznający wspólną ideologię, takie są często wspólnoty kościelne, oazowe. I wtedy ta całość, taka bardzo homogeniczna ma niestety tendencje do wykluczania.

Tutaj, na szczęście, tego nie ma, choć do Węgajt przyjeżdżają podobni ludzie. Tego oczywiście nie można uniknąć, chociażby dlatego, że aby tu trafić trzeba być otwartym i traktować otwartość jako wartość. Z tego powodu festiwal w Węgajtach z całą pewnością nie jest dla wszystkich. Ale z kolei ta różnorodność ludzi i doświadczeń jest tak duża, że nie usuwa się to w jakiś sentymentalizm wspólnoty gorącej, takiej komunitariańskiej, która jest bardzo niebezpieczna, gdyż grozi zamianą w twór jednostek samozadowolonych z siebie. Tu nie ma moralizatorstwa, to jest bardzo ważne. Ale znowuż, dużą zasługą jest to, że tym językiem komunikacji jest język sztuki i teatru, a on charakteryzuje się brakiem dosłowności. A przynajmniej jest ona zapośredniczona przez różne kody. I to wszystko sprawia, że tu nie trzeba się rozpuszczać we wspólnocie, można pozostać odrębnym.

JK: Wiadomo, że nie każdy się w Węgajtach odnajdzie. Mimo tego uważa Pan jednak, że Wioska Teatralna jest inkluzywna?

EB: Tak, oczywiście. Wioska nie kreuje swojej definicji, jest otwarta. Pytanie czy każdy tu się może znaleźć? Pewnie nie, bo jednak jest jakaś wspólna aksjologia dająca sygnał tym, którzy preferują inne modele, właśnie na przykład wspólnot zamkniętych, że tutaj co innego jest uważane za wartość. To bardzo wyraźnie czuć, już od pierwszego spektaklu. Oczywiście, nie wszystkim będzie taka wizja świata odpowiadać. Natomiast druga sprawa jest czysto praktyczna, to znaczy, mimo zakorzenienia Węgajt w Węgajtach, niewielka jest obecność mieszkańców wsi na festiwalu. I tu pytanie, jak poszerzyć projekt tego festiwalu o ten aspekt i czy to jest w ogóle możliwe. Zastanawiam się teraz jak wychodzić poza pewne granice kodu estetycznego i kulturowego, jak otworzyć się na ludzi, którzy żyją inaczej. W zeszłym roku to było charakterystyczne, gdy podczas Happy Jarmarku mieszkańcy wsi stali przy płocie, obserwując co się dzieje, ale nie przekraczając go. To był moment, który pokazał, że nie wszystko jest łatwe.

JK: Tak. Ale czy głównym zadaniem festiwalu jest włączanie w działania ludzi ze wsi? Chyba nie...

EB: Nie wiem czy właściwe jest nastawienie się na inkluzyjność za wszelką cenę. Zwłaszcza przy tak pomyślanym festiwalu. To znaczy, pewnie można byłoby wymyślić projekt, którego głównym zadaniem byłoby włączenie osób nieprzekonanych. Nie mówię, że to nie jest ważne, zwłaszcza, że społeczeństwo jest spolaryzowane i warto budować mosty. Natomiast tutaj, i to mi się też podoba, spotykają się Ci, którzy na co dzień są sami, realizując projekty często właśnie walcząc z oporem mało sympatycznych środowisk, które robią co mogą, żeby uprzykrzyć życie wykluczonym. Tu widzą, że nie są sami w swoich działaniach. Mogą się wymienić inspiracjami, poznać się i tak dalej. Dlatego też dobrze jest stworzyć warunki, by móc się podbudowywać, a nie upokarzać.

JK: Dobrze jest podbudowywać się, uświadamiając sobie sens swoich działań, ale z drugiej strony chyba zgodzimy się, że żyjemy w czasie społecznych przemian i chociażby z tego powodu może wciąż warto zastanawiać się nad formułą Wioski Teatralnej. Nawet jeżeli ona sama się nie zmieni, to zmieni się rzeczywistość wokół niej.

EB: Ja uważam przede wszystkim, że zdecydowanie jest przyszłość przed tego typu projektami jak festiwal Wioska Teatralna. Chociażby ze względu właśnie na to, że rzeczywiście wchodzimy w okres głębokich zmian społecznych i język kultury czy sztuki jest

potrzebny, by móc na nowo mówić o tym, czego doświadczamy. Tu właśnie jest taka możliwość, stąd mówiłem o utopii. Natomiast, jeżeli chodzi o formułę festiwalu, to oczywiście ona musi się zmieniać, podążać za czasami. Należy się nieustannie krytykować i poddawać ciągłym innowacjom. Powstaje też pytanie o to, w jaki sposób Wioska będzie kierowana, a także o to, czy formuła jest ich autorska czy raczej wypracowana kolektywnie. Tego nie wiem, bo nigdy nie dopytywałem. Wbrew pozorom, to istotna kwestia, bo rodzi pytania o to, czy autorski projekt jest w stanie przeżyć swoich autorów.

Mam też bardzo pozytywne wrażenie, że festiwal rozwija się wciąż włączając nowe osoby, to znaczy, za każdym razem jak tu przyjeżdżam pojawiają się za każdym razem nowe osoby, ale wracają też Ci co byli czyli zarazem ciągłość i zmiana. Również w obszarze programu, bo na przykład w zeszłym roku było więcej spotkań dyskusyjnych, tym razem więcej dzieje się w obszarze sztuki. Widać po ludziach, którzy tu przyjeżdżają, że nie ma zmęczenia.

Ja się zastanawiam natomiast na ile pomysły Wioski Teatralnej mogłyby być może nie tyle kopiowany, ile podejmowany w różnych kontekstach w innych środowiskach. Takich utopii przydałoby się nam zdecydowanie więcej. A gdyby Wioska wygasła z jakichkolwiek powodów, czy jej idea mogłaby być kontynuowana w innych miejscach.

JK: Tematem tegorocznej Wioski są Niewidzialne Granice. Teraz, znajdując się już na końcu festiwalu, chciałabym zapytać o jakich granicach Pana zdaniem festiwal przede wszystkim opowiada.

EB: Muszę powiedzieć, że moim zdaniem festiwal w większym stopniu opowiadał o wykluczeniu względem granicy. Jeżeli mówimy o podziale na „my” i „oni”, to teraz pytanie co jest tą granicą, wedle której ten podział się odbywa. Pyta zarówno o granice formalne jak i nieformalne, pyta o to, co powoduje, że jednych traktujemy jak obcych a innych jak swoich. Teraz widzimy, że to jest istota humanizmu, gdyż człowiek jest istotą normatywną i granice ustala sam. Nie ma naturalnej granicy, bo nie istnieje coś takiego jak natura w tym przypadku. Nie można tej granicy definiować raz na zawsze tak, jakby chcieli przedstawiciele prawa naturalnego. To najwyraźniej się pojawiło przy okazji tego spektaklu *Opowieść o Czasie*. Właśnie wtedy pojawiał się ten problem: kto jest normalny? Kto jest bardziej normalny? To wszystko zależy oczywiście od definicji normy, a w dzisiejszych czasach przemian kultury w Polsce i w ogóle przemian tożsamości, widać, że źródło tożsamości jest w jednostce. Ta bariera wykluczenia jest teraz o wiele bardziej umowna niż kiedykolwiek, to znaczy potencjalnie każdy jest wykluczony. To wszystko pokazuje, że dzisiaj nie jest istotne definiowanie granicy, tylko maksymalne rozszerzenie pola, by jak najwięcej osób włączyć. I to jest oczywiste zarówno przy przesłankach etycznych, jak i czysto pragmatycznych. To się pojawiło na spektaklu *Opowieść o czasie*, gdy dowiedzieliśmy się, że osoby mające niepełnosprawność intelektualną mają kompetencje, które okazują się niezbędne przy zaistnieniu pewnych warunków. Czasami nie mają zinternalizowanych standardów, w związku z czym łatwiej wchodzą w nowe sytuacje. Ze względu na pewne aspekty Ci których nazywamy innymi są inni, ze względu na inne są lepsi.

JK: O tym właściwie opowiadał spektakl *Gatunki chronione*.

EB: Tak, tak, to było bardzo w tym duchu. I teraz pytanie jak to zrobić, by wypromować tę kwestię. O tym powinno się mówić nie tylko w Węgajtach, ale także w telewizji publicznej w prime time’ie i szukać języka, żeby o tym komunikować, pokazywać, że to jest nie tylko zabawa dla filantropów tylko po prostu kolejny etap w rozwoju cywilizacyjnym.